Głos Warszawski

ROK VIII • 1934/5 • GRUDZIEŃ • Nr. 4 (65)

Miłego spędzenia Świąt oraz pomyślności w Nowym r. 1935!

Redakcja i Zarząd Oddziału.

Szkolnictwo Powszechne Stolicy

I.

SZKOLNICTWO PUBLICZNE.

1. Liczba dzieci.

W publicznych szkołach powszechnych uczy się w r. b. 117.000 dzieci; w liczbie tej nie mieszczą się uczniowie szkół specjalnych, w liczbie 1600 dzieci.

Liczba dzieci niepromowanych stanowi 13% z ogólnej liczby uczniów (wyłączając dzieci nowoprzyjęte do klas pierwszych).

Wiele nam mówi następująca tabela, ilustrująca rozmieszczenie dzieci w poszczególnych klasach, ilość tych klas w porównaniu z rokiem ubiegłym.

	Rok 1934/5 *)		Rok 1933/4 *)	
kl.	liczba klas	liczba dzieci *)	liczba klas	liczba dzieci *)
I	320	16.850	346	18.630
II	354	19.570	390	20.020
III	373	20.830	383	20.030
IV	359	19.840	375	19 130
V	324	17.720	323	16.150
VI	256	13.860	236	11.940
VII	172	8.330	155	7.380
Razem	2158	117.000	2208	113.280

*) Liczby dzieci zaokrąglone do 10 wzwyż.

Pierwszy rząd powyższej tabeli mówi nam o zmniejszeniu się prawie o 2000 dzieci w klasach pierwszych w porównaniu z r. ub. Zjawisko to tłumaczyć należy zmniejszającym się z roku na rok, i to w dość szybkiem tempie, przyroście naturalnym, chociaż niewątpliwą rolę odgrywa tu zasada niepozostawiania w klasie pierwszej na drugi rok.

Od klasy III w górę widzimy znaczny wzrost liczby uczniów. Wzrost ten dotyczy specjalnie klas V, VI i VII, co niewątpliwie wpływa na zwiększenie się liczby godzin nauki, a zatem dotyka zagadnienia etatów nauczycielskich, o czem mówimy dalej, a do czego przyczynek, wyświetlający jedno ze źródeł oszczędności, znajdujemy w liczbach, dotyczących ilości oddziałów w porównywanych przez nas latach.

Otóż pomimo zwiększenia się ogólnej liczby dzieci w r. bież., liczba oddziałów zmniejszyła się o 50. Oszczędność tę uzyskano przez zamianę mniejszych izb lekcyjnych na większe i przez większe nasycenie izb lekcyjnych. Wystarczy powiedzieć, że przeciętna liczba dzieci na klasę w r. b. wynosi 54, gdy w r. ub. wynosiła 50,6.

2. Izby szkolne.

Sprawa dostarczania oraz jakości izb szkolnych zmienia się w szybkiem tempie na lepsze. Zarząd Miasta zdecydował się zrezygnować z samobójczej polityki płacenia wygórowanego czynszu za lokale szkolne. To też w tej chwili na 1223 izby wogóle izb własnych posiada miasto 614, gdy w r. ub. posiadało tych izb zaledwie 539, a więc o 75 mniej. Wykończenie na wiosnę dziesięciu gmachów szkolnych przysporzy 175 izb własnych. Zupełna likwidacja izb wynajmowanych jest narazie niemożliwa ze względu na wiążące Miasto umowy dzierżawne, zawarte przez poprzednie władze miejskie.

Witając z uznaniem przełamanie bierności w dziedzinie wznoszenia własnych budynków szkolnych, pragnęlibyśmy wysunąć pod adresem władz miejskich dwa postulaty w tej sprawie. Po pierwsze: nasilenia własnemi lokalami śródmieścia (Zagadnienie racjonalnie pomyślanej sieci szkolnej) oraz podniesienie stopnia przydatności nowych szkół do istotnych potrzeb szkoły współczesnej. Projektowanie np. jednego pokoju lekarskiego dla 3 szkół (42 oddziały) choćby nawet w jednym gmachu godzi wybitnie w ład życia szkolnego, biorąc pod uwagę choćby tylko wędrówki

dzieci na badania z terenu jednej szkoły do drugiej. Pozbawienie szkoły dzisiejszej sali gimnastycznej, która zwykle jest salą częstych zgromadzeń rodzicielskich, miejscem uroczystości szkolnych i t. p., jest jednak oszczędnością, która będzie nas kosztowała wiele strat, jeśli chodzi o rezultaty nauczania, jak również i wychowania. Nie można też wymagać, aby dla nauczycieli z trzech różnych pięter szkoły wystarczyć miał jeden wspólny pokój nauczycielski. Przesada oszczędnościowa, aczkolwiek chwilowo ponętna, w przyszłości okaże się zbyt kosztowna i, co gorsza, niemożliwa do naprawy. Na budynek szkolny musimy patrzeć jako na miejsce, dające maksymum możliwości wydajnej pracy ucznia i nauczyciela. Niestety, roli takiej nie spełniają ani drogie, ciasne i niecelowo urządzone lokale wynajmowane, ani też miejskie szkoły—kolosy, które słusznie fabrykami zostały przezwane.

(C. d. n.)

St. Zagórski

Z niedoli praktykanta

Wysunięta jednocześnie z wprowadzeniem w życie nowych programów nauczania i ustaleniem zasad organizacji szkolnictwa powszechnego wytyczna, aby nowomianowani nauczyciele byli kierowani do szkół stopnia III, a po nabyciu odpowiedniego doświadczenia, uwieńczonego pomyślnie złożonym egzaminem praktycznym, przenoszeni na samoistne stanowiska do szkół stopnia I, — znalazła zastosowanie w chybionym pomyśle stworzenia bezpłatnej praktyki dla kandydatów na nauczycieli.

Skutkiem tego w Warszawie — największem skupisku bezpłatnie praktykujących nauczycieli — powstało najszersze pole do obserwacji faktów, tworzących nowy rozdział niedoli naszego życia zawodowego.

Rozpatrzmy, jaka treść wypełnia ten rozdział.

Władze, świadome będąc materjalnego położenia przyszłego praktykanta, zaleciły wyznaczać jako teren praktyki miejscowość, gdzie kandydat ma podstawę swego utrzymania. Rozumiećby to należało w odniesieniu do Warszawy w sensie takim, żeby praktykant nie był narażony na stały wydatek na dojazd do szkoły tram-

wajem. Ponieważ jednak przydział praktykantów do szkół dokonuje się w gorączkowym czasie organizowania nowego roku szkolnego, nie w każdym wypadku praktykantowi wyznaczona zostaje szkoła, najbliższa jego miejsca zamieszkania. Obserwujemy więc tego rodzaju zjawisko, że praktykant wędrować musi codzienne z jednego krańca miasta w drugi, jak gdyby jego siłami i czasem godziło się dowoli rozporządzać.

Większa jeszcze dzieje się krzywda, jeżeli los zrządził, że praktykant trafia do kierownika, urzeczonego swoją „władzą" i dostojeństwem, wobec którego wszystko, co jest niżej, winno padać plackiem. Taki kierownik nie zadaje sobie trudu zbadać, jakie są uzdolnienia i upodobania praktykanta, ale wyznacza mu klasę i przedmioty, zbywające w planie organizacyjnym szkoły, a zbywają oczywiście najtrudniejsze. Nierzadko praktykant otrzymuje wychowawstwo dwóch klas, co nawet dla wytrawnego nauczyciela bywa obciążeniem niemałem. Jakżeż to pogodzić z nakazem Kuratorjum, żeby praktykanci nie byli „nadmiernie przeciążeni obowiązkami" (okólnik z dnia 15.III. 1933 r. Nr. 71).

Przy sporządzaniu rozkładu lekcyj praktykant stawiany bywa na ostatnim planie i przez rozstrzelenie mu godzin nauczania na przeciąg całego dnia skazany na pokutowanie w szkole od rana do wieczora o suchym chlebie.

Rozpoczynają się syzyfowe prace. Niewdzięczny materjał uczniowski, jakim uszczęśliwiono praktykanta, przestaje być biernym materjałem, a zamienia się w rozhukany żywioł, który zrozumiał, że może sobie na wiele pozwolić w obliczu zalęknionego takiem zjawiskiem „pana" lub „pani", przywykłej do ułożonej dziatwy w ćwiczeniówkach. Kierownik, ukryty dotąd w sanktuarjum swojej kancelarji, rozdziera szaty ze zgorszeniem: „To nie wychowanie! to nie nauka! Jeżeli tak dalej będzie — stracona klasa!" A czemuż, zapytam, nie interesował się przedtem pracą praktykanta? Dlaczego w takie położenie go postawił i w niem zostawił samemu sobie? Dlaczego nie dostrzegał potrzeby udzielenia rad i wskazówek z całą życzliwością i delikatnością, należną niepłatnemu pracownikowi? W pierwszym rzędzie kierownik właśnie powołany jest do roztoczenia opieki nad swoim młodym kolegą. Tak! kolegą, nie podwładnym, o którego losie swoją opinją wobec władz może zadecydować.

Do zanotowania dalej jest fakt wyręczania się praktykantami przy organizowaniu zastępstw.

Jest szkoła, w której niemal codzień, wydaje się takie zarządzenie:

— Zastąpi pani jutro pana X przez 3 godziny.

— Panie kierowniku, to cały dzień będę miała zajęty.

— Wielka rzecz! Ja siedzę w szkole całemi dniami i wychodzę tylko na półtorej godziny na obiad. Pani taka młoda...

Zatem przebywanie w szkole przy biurku po normalnym obiadku uważać się ma za równoznaczne z wielogodzinną pracą w przepełnionych klasach. Czyż to nie drwiny z nakazu „nieprzeciążania praktykanta nadmiernemi obowiązkami"? Kierownik, rozumiejący swoje obowiązki, sam zresztą nie uchyla się od zastępstw.

Pozostaje jeszcze sprawa częstych, długotrwałych posiedzeń Rady Pedagogicznej. Ale o tem lepiej nie mówić.

Uznając możliwość znalezienia się wśród praktykantów jednostek małowartościowych i leniwych, tem bardziej domagać się musimy zwiększenia troski o pracowników sumiennych, wyrażonej w ścisłych przepisach i bacznej kontroli władz.

JKB

Hałas uliczny przed szkołami

„Hałas przy pracy wpływa ujemnie na psychikę ludzką, rozprasza uwagę, przyczynia się do powiększenia nieszczęśliwych wypadków przy pracy oraz wpływa ujemnie na samą pracę. Praca w hałasie i stukocie jest mało wydajna i bardzo niedokładna" — pisze Instytut Spraw Społecznych w jednym ze swych komunikatów.

Czytelnikowi tych słów wydaje się, że ich autor żywcem obserwował warunki pracy szkół warszawskich i stamtąd wprost refleksje swe na papier przelał. Pracujemy wszak w warunkach ciągłego zgiełku ulicznego, warkotu motorów, stuku kół, ryku syren, bicia dzwonków tramwajowych. Mamy szkoły nowozbudowane, kolosy, w których niemożliwością staje się otwarcie okien, choćby na moment wentylacji powietrza, bowiem izbę szkolną zaleje taka masa zgiełku, że słowa nauczyciela giną już przed pierwszemi ławkami uczniów. Są to szkoły przy ul. Leszno 109 i Czerniakowskiej 128, nie mówiąc już o dziesiątkach innych, starych domach, dzierżawio-

nych przed miasto w śródmieściu i na peryferjach. Ileż tam pracy idzie napróżno, ileż wysiłków dzieci na marne, niszczenia nerwów, zdrowia dzieci i nauczycielstwa bez potrzeby! A wszystko to dzieje się w nowozbudowanych pałacach szkolnych i w wieku panowania zasad naukowej organizacji pracy, ekonomji i racjonalizacji wysiłku oraz usprawniania pracy. Trudno sobie wprost wyobrazić, by nadal tak pozostało, by praca 2400 dzieci (20 klas frontowych po 60 dzieci na 2 zmiany) przy takiej np. ul. Czerniakowskiej 128 mogła ginąć marnie prawie w 50% i by to nikogo nic nie obchodziło, zwłaszcza, że gmachy pałace mają charakter monumentalny i zapewne długie setki lat celom szkolnym służyć będą. A skoro nie zmienią się gmachy, nie odejdą od ruchliwej i zgiełkowej ulicy, to zmienić się muszą ulice, przynajmniej na odcinkach bezpośrednio przylegających do frontów szkoły. Nic o tem jednak wiedzieć nie chcą panowie inżynierowie Wydziału VII Technicznego, skoro na pismo w tej sprawie (Czerniaków) odpowiedzieli odmownie. A chodziło o pożyteczną rzecz, o zbudowanie 200 metrowej długości odcinka jezdni asfaltowej. Niemożliwem okazało się podobno dlatego, że na pokrycie kosztów tej budowy potrzeba aż 56 tysięcy złotych, których obecnie niema, a i w najbliższych paru dziesiątkach lat też nie będzie (sic!). Szkoda, że aż tak dalece brakuje pieniędzy na potrzeby znośniejszej pracy nad wychowaniem i wykształceniem wielu tysięcy dzieci w szkołach na Czerniakowskiej, skoro nie brakło na luksus, boć tak tylko nazwać można, ułożenie jezdni asfaltowej przy ul. Agrykoli w sąsiedztwie 1 pułku szwoleżerów i przy ul. Łazienkowskiej w sąsiedztwie kościoła. Nie znamy ani jednego wypadku, kiedyby przed szkołą została ułożona jezdnia cichsza, pozwalająca dzieciom warszawskim (o jakże nerwowym, roztrzepanym!) spokojniej pracować nad sobą, dla siebie i dla przyszłego społeczeństwa, ale natomiast znamy liczne wypadki czynienia tego przed kościołami, szpitalami, a ostatnio i przed koszarami. Powołując się na te wypadki, nie twierdzimy, że jezdnie takie są tam zbyteczne, lecz chcemy jedynie podkreślić, że tam, gdzie była tego niekiedy mniejsza potrzeba — one są; zaś tam, gdzie chodzi o potrzeby szkół i dziatwy — niema na nie pieniędzy ani warunków! Dziwna to jakaś polityka, a skutki jej nas męczą, denerwują i wyczerpują niepotrzebnie.

Tam, gdzie my — nauczyciele rzeźbimy duszę dziecka, tworzy-

my lepszego obywatela — przyszłość narodu, tam wszyscy winni z nami współdziałać nad wytworzeniem jak najmożliwszych warunków do tej pracy, tam zatem niech stanie obok nas Wydział IX Oświaty i Kultury.

Należy pozmieniać jezdnie i zabronić posługiwania się wrzaskliwemi mechanicznemi sygnałami przed szkołami w Warszawie.

J. Jastrzębski

Akcja nowej Rady Szkolnej w opinji nauczycielstwa

Ostatnio odbyte 2 konferencje Rady Szkolnej z kierownikami szkół powszechnych rzuciły nieco światła na zmienione stosunki w łonie samej Rady oraz ustosunkowanie się kierowników szkół do tych zmian. Nie zachodzi tu wprawdzie zjawisko jakiegoś zasadniczego rozdźwięku na tle spraw ważnych, podstawowych. Sam fakt jednak zaistnienia różnicy poglądów na pewne zagadnienia wywołać musi w umyśle każdego, troskliwego o harmonję współdziałania tych czynników, zdecydowane dążenie do szybkiego wyjaśnienia sytuacji. Mojem zdaniem, reakcja kierowników na zamierzenia nowej Rady ma swoje uzasadnienie w urobionem już nastawieniu na Radę, jako na instytucję, która winna szkole pomóc, winna zaspokoić jakąś ważniejszą potrzebę szkoły, dziatwy czy nauczycieli. Tak było dotychczas.

Rada sama organizowała wysiłek społeczny; sama dawała sobie radę z wyszukaniem obfitych źródeł dochodu, organizowała szeroko akcję dożywiania, świetlic i zaopatrywała biedną dziatwę szkolną w odzież. To też nic dziwnego, że z chwilą odwrócenia się sytuacji, kiedy nowa Rada powołuje szkoły do wspólnych świadczeń na rzecz pewnych potrzeb ogólnych, że z tą chwilą właśnie zaczyna się rozdźwięk na tle gospodarczem. Z jednej strony Rada Szkolna, mająca ambicję i obowiązek utrzymania w najszerszych granicach akcji społecznej na terenie szkół, ale z małą ilością pieniędzy na ten cel, zwraca się do kierownictw i opiek o współudział materjalny; z drugiej znowu kierownictwa, znając zadania Rady i możliwości

opiek, bronią się przed przyjęciem ciężarów na swe barki. Dla dobra samej sprawy należy zjawisko to ocenić jak najbardziej objektywnie, bez dopatrywania się jakichś ukrytych tendencyj zarówno z jednej, jak z drugiej strony. Zgóry należy sobie powiedzieć jedno, to mianowicie, że dyskusja, toczona na ostatniej konferencji kierowników szkół z przedstawicielami Rady Szkolnej, odbiegała momentami od tego poważnego poziomu, na jakim winno się stawiać posunięcia Rady Szkolnej, jako tego czynnika samorządu szkolnego stolicy, o którego wysoki poziom, szacunek i należytą powagę w społeczeństwie winniśmy się starać przedewszystkiem my — nauczycielstwo. Zwykłe pogwarki zebranych, przerywanie mówcom, odgłosy niezadowolenia wprost z sali, głośne podkreślanie swych domysłów co do „górnego tonu Rady Szkolnej", rzeczy drobne, nieistotne, jakie niekiedy towarzyszyły omawianym zagadnieniom z konieczności wytwarzały atmosferę niepomyślną do poważnego ujmowania spraw Rady Szkolnej. Atmosfera ta, przesycona niekiedy nieświadomością celów i zadań Rady Szkolnej, w wysokim stopniu utrudniła zrozumienie tych prostych intencyj, jakie przyświecały Radzie Szkolnej.

Nie można przecież posądzać Radę o „górny ton" (jeśli się pozostawi na uboczu minione już wystąpienia jej najświeższych członków) skoro na jej czele stoją pedagogowie, rozumiejący pewnie aż nadto korzyści i potrzeby współdziałania ze szkołami, a którzy w dodatku sami rzucili inicjatywę wejścia w ścisły kontakt z temiż szkołami. Z parokrotnych przemówień tych ludzi w żadnym razie nie można było dopatrzeć się takich tendencyj. Natomiast widać było aż nadto wyraźnie chęć poprawy istniejącego porządku w Radzie, oczyszczenia jej konta w społeczeństwie, chęć operowania budżetem realnym z jednoczesnem postanowieniem utrzymania dotychczasowego zakresu akcji społecznej wśród dziatwy i stąd to właśnie siła wypowiedzianych decyzyj tak blisko graniczy z prawdopodobieństwem domniemanego „górnego tonu".

Wreszcie najlepszym dowodem dążeń Rady co do harmonijnego współdziałania z kierownictwami był, między innemi, liczny udział przedstawicieli władz szkolnych z p. wizytatorem Dzierżyńskim na czele. Należało tylko zdobyć się na objektywną ocenę tego zdarzenia, wspólnie przemyśleć formy współpracy i wspólnie podnieść trud wydźwignięcia Rady na najwyższy, godny jej szlachetnej służby, poziom.

Myślę, że uzasadniony żal do obecnej Rady Szkolnej można mieć w dwuch wypadkach. Przedewszystkiem ten, że jej przedstawiciele zbyt często ulegają manji ostrego krytykowania porządków Rady poprzedniej, a co nie w każdym wypadku okazuje się słusznem. Nie można przecież, przy lada okazji, publicznie wyliczać błędy i uchybienia, których autorem były niektóre poprzednie jednostki z Rady Szkolnej; tembardziej, że nie mówi się jednocześnie o jej zasługach. Wszyscy wiemy dobrze, że poprzednia Rada uruchomiła bardzo szeroko akcję dożywiania, włożyła w to wiele trudu i grosza publicznego; prowadziła świetlice, dawała odzież; organizowała półkolonje i kolonje letnie, wykazując stale tendencje do rozszerzania swych prac w tym zakresie przy jednoczesnem zmniejszaniu kosztów organizacji i utrzymania na tychże kolonjach. Można ubolewać, że, organizując swą pracę, spowodowała niedobór w dziedzinie dożywiania, ale i przyznać trzeba, że biedota dziecięcia była masowo dokarmiana, odziewana i znajdowała prawie przy wszystkich szkołach ciepły kąt na odrobienie lekcyj i na kulturalną rozrywkę. Pieniądz publiczny nie poszedł zatem na marne.

Drugi zarzut, to pójście po linji najmniejszego oporu, jeśli chodzi o wezwanie szkół do ponoszenia części kosztów materjalnych na rzecz organizacji świetlic.

Źródeł na pokrycie potrzeb społecznych Rady Szkolnej należy szukać poza szkołą; tam, gdzie istnieje ustawowy obowiązek opieki społecznej nad mieszkańcami — w Zarządzie Miejskim. Nikomu pewnie nie trzeba dowodzić, że szkoły powszechne mieszczą w swych murach największą nędzę stolicy, że dziatwa głodna mdleje na lekcjach, że latami całemi, opóźnia swe postępy w nauce, w rozwoju i dlatego tam pomoc winna iść przedewszystkiem. Tymczasem pozycje budżetowe na ten cel z roku na rok maleją. Na wielu odcinkach miasto prowadzi gospodarkę rozrzutną, ba nawet nie będącą w zakresie jej obowiązku, jak np. utrzymanie miejskiego, a wiemy, jak kosztownego szkolnictwa ogólnokształcącego, utrzymanie specjalnego funduszu w celu dokonywania zwrotów wpisów za dzieci pracowników miejskich, miast wszystkie te pieniądze jednym zamachem przerzucić na rzecz szkolnictwa powszechnego, oświaty pozaszkolnej i pomocy społecznej na tym terenie. Ale to są zaledwie drobne działy możliwe do wyzyskania. Wniknięcie głębsze w dziedzinę gospodarki tej pozwoliłoby zapewne wydobyć wiele mil-

jonów złotych, a tem samem i zaspokoić wiele najkonieczniejszych potrzeb biedoty. Warunki do celowej rewizji są, trzeba z nich tylko skorzystać, a pieniądze się znajdą. A tymczasem w żadnym wypadku nie należy obciążać nikłych możliwości społecznych szkół żadnemi, choćby nawet najmniejszemi i o charakterze jednorazowym, opłatami na rzecz świetlic. Mojem zdaniem, wszystko, co szkoły zdobędą na swoim terenie społecznym, winno pozostać ich wyłącznym dorobkiem; a natomiast to, co szkołom daje Rada Szkolna winno pochodzić z tych źródeł, które Rada ma zdobyć.

Miły objaw oraz zapowiedź częstego kontaktowania się Rady z kierownikami szkół przyjąć należy z pełnem zadowoleniem, życząc sobie jednocześnie, by wyrósł on do rozmiarów stałego, harmonijnego współdziałania obu tych czynników. Wierzę, że nowa Rada Szkolna będzie miała ambicję wejścia na najwyższe szczyty swego rozwoju, tak jak ogół nauczycielstwa ma ambicję, by Warszawska Rada Szkolna stała się instytucją najbardziej popularną i najbardziej poważną w stolicy.

P. W. Z.

W sprawie „Dzienników Ocen"

W powodzi rozmaitych rozporządzeń, zarządzeń i okólników, ukazało się pewne zarządzenie, którego przedewszystkiem właściwy autor nie jest znany — zwłaszcza szerszemu ogółowi nauczycielstwa warszawskiego — a także i motywy, które to zarządzenie spowodowały. Mam tu na myśli t. zw. „dzienniki ocen". Sprawa pozornie drobna, a jednakże... Pominę stronę autorską i wychowawczą. To — mojem zdaniem — niema rzeczywiście żadnego istotnego znaczenia. Chodzi głównie o praktyczne zastosowanie na terenie klasy, czy też szkoły. Przedewszystkiem pytanie: Czy zniesione są oceny? Na to pytanie daje dostateczną odpowiedź „Statut Publicznych Szkół Powszechnych Siedmioletnich" (art. 83, 84 i 85): oceny są. Jeśli są, to dlaczego nie wolno stawiać ich w specjalnym dzienniku? Czy koniecznie zresztą musimy je traktować jako stopnie? Uważam, że są to raczej notatki nauczyciela, wyrażone w skrótach liczbowych, dotyczące postępów ucznia w nauce i sprawowaniu.

Co do oddziałów niższych, to nie ulega kwestji, że w tych są zbyteczne wszelkie dzienniki ocen, gdyż prowadzi je (oddziały) najczęściej jeden nauczyciel, który doskonale zna dzieci i może obyć się bez wszelkich notatek (czytaj stopni). Inaczej jednak przedstawia się ta sprawa w oddziałach starszych.

Piszę tylko to, na co patrzę i co słyszę każdego prawie dnia.

Wychowawca — bardzo często dwóch oddziałów — ma wyznaczony dzień przyjęć. W klasie danego wychowawcy uczy kilku nauczycieli. Przychodzi matka i zapytuje o postępy dziecka. Wychowawca staje najczęściej bezradny, gdyż może udzielić informacyj, dotyczących przedmiotu, prowadzonego przez niego samego.

Sam np. uczę w sześciu oddziałach. Czy może ktoś wymagać, żebym znał nazwiska 360 uczniów, a tembardziej każdego sprawowanie na moich lekcjach i postępy w nauce? Rodzice chcą się jednak czegoś dowiedzieć. W wypadkach zwłaszcza ociągania się ucznia, częsta kontrola jest konieczna. Oczywiście — powinienem mieć dzienniczek (notes) osobisty, z wypisanemi wszystkiemi nazwiskami. To jest zupełnie możliwe i w obecnych warunkach nawet konieczne. Czy możliwe jest jednakże, abym w każdym tygodniu, wszystkim wychowawcom i o wszystkich uczniach udzielił informacyj? Sądzę, że nie. A może rodzice mają zbierać informacje o swoich dzieciach u każdego nauczyciela oddzielnie? W pewnych wypadkach groziłoby to „wędrówką ludzi" na terenie szkoły i przeszkadzaniem w pracy nauczycielom, w innych znowu, tam, gdzie trudno jest ojca, czy matkę zobaczyć w szkole, dziecko chodziłoby samopas i oczywiście dawało zły przykład innym. Nie trzeba także zapomnieć i o tem, że wychowawca jednakże musi wszystko wiedzieć o każdym wychowanku, gdyż w przeciwnym razie nie mógłby należycie kierować swoją klasą.

Zarządzenie zostało wydane i... wykonane. Czy się jednak coś zmieniło? Tak. Dzienniki ocen zostały zniesione, a na ich miejsce wprowadzono — jak dawniej — notesy, czyli dzienniczki osobiste i stopnie nadal się stawia, bo bez tego ani rusz. A więc, to jest to samo?... Niezupełnie to samo. W ubiegłym jeszcze roku w klasie był jeden dziennik i wychowawca tylko rzucił okiem, a już mógł poinformować każdego dokładnie. Obecnie tej sztuki tak łatwo nie dokaże, chyba przy końcu każdego okresu, a to niezawsze jest celowe i na czasie.

W ubiegłym roku nauczyciel miał z piórem tyle tylko do czynienia, co przy poprawianiu ćwiczeń (i pisaniu odpisów różnych dokumentów), a obecnie musi jeszcze zapisać dosyć gruby notes. Czy obliczył ktoś, ile na to niepotrzebnie czasu zużyje? Czy to ma coś wspólnego z naukową organizacją pracy? Czy to jest ułatwianie pracy nauczycielowi? No — podobno nie jest tak źle, jak tu opisuję. Zobaczyłem gdzieś, u kogoś „dziennik ocen". Zapytany, dlaczego nie stosuje się do zarządzenia — odpowiedział ten ktoś: „To jest mój notes. Czy ja go sam napiszę, czy mam wydrukowany, to przecież wszystko jedno". Taki notes ma jeszcze tę właściwość, że można go sobie nawzajem pożyczać. Ciekaw tylko jestem, ilu nauczycieli ma takie... — chciałem powiedzieć stać na drukowane notesy? Podobno to się jednakże opłaca. Licząc godzinę pisaniny tylko po 1 zł., to jeszcze można zarobić (na czasie). Sprawa ta ma także i inne ważne znaczenie, a mianowicie ekonomiczne. Wielu krawców może zarobić przy reparacji, względnie dostosowaniu kieszeni do notesów o tak pokaźnych rozmiarach.

Żarty jednak na stronę. Może dzięki uprzejmości Redakcji „Głosu Warszawskiego" dowiem się — a wraz ze mną i wielu, wielu ciekawych — jaki był istotny cel danego zarządzenia i jak obyć się w poruszonych przeze mnie okolicznościach bez „dziennika ocen" pod obu postaciami?

Zasady organizacji spółdzielni uczniowskich

Organizacja Spółdzielni musi mieć przedewszystkiem charakter zupełnie swobodny, wykluczyć należy wszelki przymus. Wykorzystując inicjatywę młodzieży, można pozwolić jej zebrać się razem, zwołać zebranie „chętnych“, omówić cel organizacji, ustalić wysokość udziału. Na tem zebraniu zajdzie potrzeba wybrania skarbnika, któryby gromadził gotówkę z udziałów i robił listę członków. Po jakimś czasie należy zwołać ogólne zebranie, ale już członków, omówić najbliższe cele i zadania organizacji.

Początkowa działalność organizacji spółdzielczej ograniczy się do prowadzenia sklepiku. Członkowie muszą wypowiedzieć swoje potrzeby i zainteresowania. Zajdzie potrzeba wyboru sklepowych i gospodarza spółdzielni, bo za powstały z udziałów kapitał należy przystąpić do uruchomienia sklepiku. Rachunkowość należy powierzyć tylko grupie wyszkolonej, osobnikom o silnej woli i pełnej uczciwości, aby bezmyślnie nie szafowali groszem publicznym. Młodzieży należy wskazać kandydatów do tych czynności, nie narzucać jednak, a wyjaśnić dlaczego tych się radzi wybrać, jeżeli sama młodzież nie będzie mogła dokonać trafnego wyboru. Tu młodzież musi zrozumieć, co to znaczy „właściwy człowiek na właściwem miejscu“.

Jeżeli tego nie zrobimy w początkach organizacji i spełnianie funkcyj w sklepie powierzymy dzieciom niewyszkolonym, a co gorsze nieuczciwym, mogą one wprowadzić chaos do organizacji i poderwać zaufanie ogółu młodzieży do instytucji spółdzielczej. Z plagą nieuczciwości w ruchu spółdzielczym nareszcie trzeba skończyć, powodem osłabienia tego ruchu i upadku niektórych spółdzielni jest przeważnie nieuczciwość członków zarządu, naszym obowiązkiem jest tępić tę plagę życia społecznego i przez umoralnienie i uszlachetnienie młodego pokolenia dążyć do realizacji idei spółdzielczości i udoskonalenia życia społecznego. To też na te rzeczy opiekun spółdzielni uczniowskiej musi zwrócić szczególną uwagę, przeprowadzać ścisłą kontrolę, nie może zginąć ani jeden grosz publiczny, bo jeśli spółdzielnia ma dawać sposobność do czynów

/

nieuczciwych, to ze względów wychowawczych taką instytucję należałoby raczej rozwiązać. Mając już wybranych gospodarza, skarbnika i sklepowych, należy ich zebrać, omówić ich czynności, przeprowadzić racjonalny podział pracy i przystąpić do uruchomienia sklepiku.

Drugie ogólne zebranie członków będzie następnym etapem organizacji spółdzielni. Tu już należy omówić pierwszą działalność organizacji, działalność członków zarządu, braki i sposób ich usunięcia, nowe potrzeby członków. Zjawi się wtedy konieczność zapisywania wszystkiego, co się mówi i robi w spółdzielni i w związku z tem należy wybrać t. zw. sekretarza spółdzielni i jemu powierzyć tę funkcję. A gdy już praca pójdzie sprawnie, rezultaty będą widoczne, młodzież się wprawi w spełnianiu swoich obowiązków, należy zwołać ogólne zebranie członków, dokonać wyboru nowego zarządu, a z pośród dawnych członków wybrać Komisję Rewizyjną. Zebranie czł. w pierwszym roku istnienia spółdzielni w szkole należy zwoływać dość często, przynajmniej raz na miesiąc. Na zebraniach należy omawiać pracę poszczególnych członków, zachęcać do współpracy, niech oni dają sprawozdania ze swej pracy, projektować pracę na przyszłość, dać możność wypowiedzieć się młodzieży, nie lekceważyć jej inicjatywy, dbać o aktywny stosunek do spółdzielni wszystkich jej członków w większym lub mniejszym zakresie. W początkach będzie o to trudno, jednak później, gdy powiększy się ilość agend spółdzielni, gdy rozszerzy się zakres działalności, gdy będzie się częściej zmieniać, że tak powiem, bezpośrednich pracowników, to zainteresowanie spółdzielnią wśród młodzieży wzrośnie. Młodzież może pokochać pracę spółdzielczą, może nawet powstać przy spółdzielni kółko miłośników tej pracy, które będzie przygotować nowe kadry małych specjalistów. Stopniowo życie samo wytworzy pewne zasady postępowania członków, zakres ich działalności, obowiązki członków i w ten sposób zjawi się to, co nazywamy prawem, statutem czy regulaminem.

Przepisów tych życie nasuwać będzie coraz więcej, nie należy ich narazie spisywać, chyba że tego zażądają sami członkowie wobec trudności zapamiętania i celem uniknięcia chaosu w organizacji. Żadnych przepisów nie należy narzucać, przyjmować tylko te, które są niezbędne w życiu małej społeczności. W świadomości dzieci musi powstać przeświadczenie, że to są ich prawa — nasze prawa,

myśmy je ułożyły i dlatego musimy się do nich stosować. Nowe przepisy będą się zjawiać przez cały czas istnienia spółdzielni. Życie również zmusi do zastanowienia się, co zrobić z zyskiem i z dochodami pracy spółdzielczej. Jest to zagadnienie bardzo ważne. Zysk i dochody w spółdzielni są własnością ogółu członków, na cele humanitarne wydatki nie są pożądane, jednostkom w lichych warunkach materjalnych należy tylko wtedy przychodzić z pomocą, gdy one wykażą się produktywną działalnością w pracy wspólnej, a więc własną pracą zapłacą za pomoc. Przestańmy produkować zebraków. Należy w dzieci wpoić to przekonanie, że niema istoty ludzkiej, którąby w ten czy inny sposób nie mogła stać się pożyteczną, rozbudzić należy poczucie godności osobistej, zaufanie we własne siły i poczucie odpowiedzialności za brane od społeczeństwa korzyści. Zysk należy obrócić na cele wspólne, na rozbudowę spółdzielni, powiększenie agend, na cele kulturalno-oświatowe, jak prenumerata pism, bibljoteka spółdzielcza, kino, teatr, radjo, na cele rozrywkowe, jak pomoce do różnych gier, na sanki, łyżwy i t. p.

Ogół członków o wynikach pracy spółdzielczej musi być stale informowany, co zapali małą gromadkę do nowych wysiłków. Owoce wspólnej pracy młodzieży, kończącej szkołę pozostaną innym i w ten sposób powstanie tradycja zespołowej pracy, najlepsza więź dla życia społecznego. Łączność ze spółdzielnią nie powinna zaniknąć i po ukończeniu szkoły. Uczniowie po ukończeniu szkoły, pozostają nadal członkami spółdzielni, mogą brać udział w pracy, w organizowaniu wspólnych imprez, przedstawień, służyć zawsze radą młodszym kolegom, wchodzić w skład Komisji Rewizyjnej, jako starsi, kompetentniejsi i w ten sposób współpracować i szerzyć tę pracę w całem środowisku.

Al. Janowski

Wycieczka po Powiślu

Wybrzeże rzeki bywa zwykle najpiękniejszą, reprezentacyjną dzielnicą miasta. Najwspanialsze gmachy, najefektowniejsze parki i pawilony ustawiają nad lustrem wody, otrzymując nadzwyczajne efekty.

Jakże ubogo, brudno i zaniedbanie przedstawiają się w Warsza-

wie brzegi Wisły! Stolica jak gdyby obróciła się tyłem do swej pięknej arterji wodnej, do tej Wisły, która przecież była powodem, ze tu, a nie gdzieindziej wyznaczono miejsce na gród stołeczny Polski.

Podobno istnieją plany uporządkowania i ozdobienia Powiśla. Najwyższa już na to pora. Zanim jednakże to nastąpi, zobaczmy, jak to się przedstawia dziś, abyśmy mogli cieszyć się głęboko z rozkwitu i upiększenia nadrzecznej dzielnicy.

Wycieczkę na Powiśle starej Warszawy najlepiej zacząć z Rynku Starego miasta, schodząc ulicą Celną, która ongiś nosiła smętną nazwę ulicy Gnojowej, jak to stwierdza stara tablica uliczna. Na ulicę Celną wychodzi bok t. zw. klasztorku z wykuszem.

W domu tym, według tradycji, mieszkał X. Piotr Skarga, a wykusz należał do jego komnaty. Legenda mówi, że o wschodzie słońca rysuje się tu na szybach sylweta rozmodlonego starca.

Ul. Celną schodzimy na ulicę Brzozową. Stare jej domy są zmurowane na starych murach miasta, a olbrzymie głazy w tych budowlach budzą prawdziwe zdumienie. Panoramę ulicy zamyka kopuła Kościoła Św. Kazimierza.

Wielki nowy gmach Brzozowa 2/4 posiada okazałe tarasy, skąd rozciąga się wspaniała panorama na brzegi rzeki, Wisłę, mosty. Widać tu tyły domów Kanonji, Zamek, most Kierbedzia, Kośc. Św. Florjana, cerkiew, Zoo, kominy fabryk na Grochowie, a na lewo — most kolejowy, Cytadelę i garbarnie na lewym brzegu rzeki. Szkoda, że wielki ten nowy dom nie jest zbyt pewny, bo brzeg się obsuwa, a mury pękają.

Na Brzozową wychodzą tyły domów wschodniej połaci Rynku, t. zw. Strony Barsza. Widać tu w futrynach niesłychaną grubość murów, a pod Nr. 37 i 41 doskonale zachował się odcinek murów miejskich.

Dochodzimy do ul. Mostowej. Na prawo, na rogu ul. Bugaj i Boleść, widać ceglane dachy dawnej wieży mostowej, co prowadziła na most Anny Jagiellonki. Potem była tu prochownia miejska, wreszcie więzienia. Stąd u ludu warszawskiego ostrzeżenie: „wsadzą cię do prochowni!“.

Z pod balkonu domu Rybaki 2 otwiera się prześliczna panorama na wzgórze nowomiejskie z gmachami klasztornemi Dominikanów, Sakramentek, Benonów i Panny Marji.

Kierujemy się ul. Rybaki do parkanu klasztoru P. P. Sakramentek, gdzie są wmurowane tablice najwyższych poziomów Wisły w latach 1815, 1844 i 1850. Teraz należy wrócić na Mostową. Tu pod Nr. 7/9 to stary szpital Św. Łazarza, założony przez Skargę. Na środku podwórza stała kaplica, a za nią widać niezmiernie wysokie mury miejskie. Trzeba zajść z prawej i z lewej strony kaplicy. Pod Nr. 16 w bramie znajdują się dwa rzeźbione kamienie z głowami osłów, nieznanego pochodzenia. Panoramę Mostowej zamyka facjata Kośc. Paulinów, gdzie czas pewien był przeorem Ks. Kordecki.

Z Mostowej skręcamy na lewo ku Nowomiejskiej. Pod Nr. 12 była tu głośna winiarnia Duvala, dokąd chętnie zaglądał incognito król August II, zalecając się do uroczej Henryki, córki Duvala. Pod Nr. 11 ładna rzeźba Monaldi'ego Chrystus.

Skręcamy na Wąski Dunaj. Dunajami zwano zwykle płynące wody, co pozostało w pieśniach ludowych: „wdłuż po ruczaju, wdłuż po dunaju łabędzie płyną", lub: „wziął ci ją pod boczki i rzucił w ten dunaj głeboczki".

Narożna kamienica to doskonały przykład budownictwa gotyckiego (układ cegieł). Wykusz, to balkon obronny, skąd można było strzelać w trzy ulice. Drzwi Nr. 1 można prosić dozorcę o wpuszczenie do lochów podziemnych.

Wychodzimy na Szeroki Dunaj. Dom Nr. 5 to dom Kilińskiego, gdzie tablica pamiątkowa. Nr. 4 nad wejściem — głowa Chrystusa.

Teraz w ulicę Piwną. Parzyste numery to tyły domów staromiejskich ze strony Kołłątaja. Nr. 44 to dom Fukierów. Nr. 51 głowa Ks. Józefa. Liczne ładne nadproża. Nr. 35 ładne okucia i pałatka. Mijamy Zapiecek i Piekarską. Teraz idą tyły domów z ulicy Świętojańskiej. Dom Nr. 13 z głową Chrystusa, a naprzeciwko Orzeł z datą 1718.

Wąska, zamknięta obecnie uliczka łączyła kościół Św. Jana z kościołem Augustjanów pod wezw. Św. Marcina. Tylko te dwa kościoły były w obrębie murów miasta. Wewnątrz, po prawej stronie przedsionka, tablica marmurowa opiewa, że to fundacja Ks. Ziemowita Mazowieckiego i jego żony Ks. Eufemji Śląskiej. Na filarach nawy głównej wymalowane orły z herbami Habsburgów i Wettinów (saskie). To na pamiątkę, że król August III i jego żona Marja Józefa po ślubie odwiedzili ten kościół i zapisali się tu do

bractwa. Orły trzymają w szponach nie miecze i berła, lecz płonące serca i ewangelję, symbole wiary i miłości.

Na lewym filarze tablica R. Szewczykowskiego, który wykonywał prześlicznie kutą kratę przed prezbiterjum z herbami Mazowsza i Śląska.

Duże zainteresowanie budzi lewa kaplica z rzeźbami ołtarzowemi. Są to niewątpliwie figury ze szkoły Wita Stwosza. W lewej nawie obraz Św. Cecylji roboty polskiego malarza Wojniakowskiego.

Dalej na Piwnej Nr. 11 ciekawe mury klasztoru Augustjanów (trzeba wejść w podwórze).

Na domu Nr. 3 data 1746. Wreszcie u wyjścia na plac Zamkowy narożna rzeźba: pelikan, rozdzierający piersi, by nakarmić swe pisklęta.

Na tem kończy się wycieczka na Powiśle i fragmenty staromiejskie.

Odgłosy

a) ILOŚĆ CZY JAKOŚĆ ORGANIZACYJ UCZNIOWSKICH.

Każda przesada jest — jak życie przekonywa — złą i szkodliwą. Mam na myśli nieodpowiednie ustosunkowanie się do tak zwanych organizacyj uczniowskich. Istnieją szkoły traktujące sprawy wychowania pod kątem widzenia — jeśli tak można powiedzieć — ilościowym. A więc samorząd uczniowski (myśl piękna), dalej sklepik szkolny ergo spółdzielnia, Koło Czerwonego Krzyża, Koło L.O.P.P., Koło L. M. i K., drużyna harcerska, Koło Oszczędnościowe i t. d., nie wymieniając, oczywiście, kółek i kółeczek o charakterze naukowym. Nasuwa się pytanie — czy nie zawiele tych „kółeczek"? Czy jest rzeczą celową prowadzenie tego rodzaju wyścigu? Jakże często robi się rywalizację niezdrową między szkołami i wprowadza się zamiast centralizacji w pracy wychowawczej — chaos i zamieszanie. Przecież przesadna ilość organizacyj, oprócz tego, że nie mówi nic o jakości, jest kolosalnem utrudnieniem życia szkolnego i sprowadzeniem na błędną ścieżkę pracy wychowawczej. Prócz tego powstaje inne niebezpieczeństwo, przy pielęgnowaniu troskli-

wem „Kół“ zapomina się często w odmęcie zagadnień nieskoordynowanych o całości wychowawczych spraw, o wychowawczem obliczu szkoły.

Te twierdzenia poparte zostaną charakterystycznym przykładem. Piszący te słowa miał możność w licznem gronie kierowników i nauczycieli zwiedzać doskonale prowadzony sklepik uczniowski w pewnej, stołecznej, oczywiście, szkole; osoba prowadząca ów sklepik spotykała się z wyrazami słusznego uznania ze strony zwiedzających. W pewnej jednak sali szkolnej (rekreacyjnej) na miejscu widocznem znalazł się przymocowany na ścianie arkusz z wypisanemi nazwiskami uczniów, a przy nazwiskach dopisane były sumy złożonych ofiar na rzecz T.P.B.S.P. Przy wielu jednak nazwiskach puste miejsca niewypełnione kwotą pieniężną poprostu głośno krzyczały, iż ofiara na tak wzniosły cel stała się — powiedzmy mocno — piętnowaniem. Gdzież się podział czynnik emocjonalny, uczuciowy, tak ważnej wychowawczo sprawy, jaką jest ofiarność.

Nie wnikajmy w przyczyny tego przykrego zdarzenia. Bliższa obserwacja pracy szkolnej da nam szereg innych dowodów, że na całość wychowawczego życia szkolnego wpływają nietylko dobrze „postawione“ i świetnie prosperujące organizacje, ale i te wszystkie przez szereg osób zwane „drobne“ posunięcia, które, chociaż często niedoceniane, w sumie stanowią oblicze wychowawcze szkoły.

Nie skupiajmy swej uwagi tylko na licznych organizacjach, wybierzmy jedną, dwie, odpowiadające warunkom naszej szkoły i pracy, oprzyjmy je na dobrze zorganizowanym samorządzie szkolnym i roztoczmy opiekę nad każdym, najdrobniejszym nawet przejawem życia szkolnego, dla celu tak doniosłego jakim jest wychowanie człowieka i obywatela.

Czesław Roszkowski.

b) PALUSZKI.

— Jestem człowiekiem wytrzymałym, nie chwaląc się. Wytrzymałem dziarsko obniżkę pensji (kilka razy!), podwyżkę ilości godzin pracy i dzieci w klasie, zbiórki pieniędzy cudzych i ofiarne oddawanie własnych, dożywianie i ubieranie dzieci szkolnych, zmiany pp. inspektorów i programów, tyle, tyle „uroczystości“ szkolnych,

konspekty lekcyjne i rozkłady materjału lekcyjnego i wiele innych rzeczy dokuczliwych. — Można rzec: zahartowałem się i niewiele jest spraw zdolnych do wyprowadzenia mnie z równowagi.

Ale co na to powiedzieć? Przychodzi-ci raz pan inspektor do klasy. Melduję posłusznie, że mam 60 dzieci z baraków, nędza to, książek nie mają, głodne, nagie, bose, — zresztą widać to bez gadania. — Trudna praca. Ale się jakoś pracuje, tylko czasu nie starcza na tyle dzieci.

Pan inspektor ogląda się: — Hm! ściany brudne, kwiateczków niema, obrazków z kilka przydałoby się. Nieestetycznie tu wygląda! — A potem: — Pokażcie, dzieci rączki! — Dzieci kładą rączki na pulpitach, na końcowych ławkach odbywa się intensywne mycie łapek systemem „kocim" (Język — ręka — spodnie). — No, owszem, ręce są czyste, ale paznokcie pozostawiają dużo do życzenia. — Więc ja melduję posłusznie, że już tym zbirom kazałem w domu zrobić „manicure". — Ale, proszę pana, — mówi władza — tą drogą nie osiągnie się rezultatów. Musi pan wziąć nożyczki i sam dzieciom obciąć, choćby to było nawet kosztem lekcji. —

— ... ?! —

I wiecie?... obcinam (jestem „tymczasowy") co dwa tygodnie. Dzieci są bardzo zadowolone, tylko niektóre narzekają, że obcinam nieumiejętnie, ale stopniowo dojdę do wprawy. — Wogóle od pewnego czasu ośrodkiem pracy w szkole stały się „paluszki". Ogląda je podobno sam pan wizytator, ogląda pan inspektor, pani kierowniczka, pani hygjenistka, no, i... ja. — Dzieci nie chcą pisać ani lepić na robotach, ostrożnie rysują, bo mogą się paluszki pobrudzić, a w całej szkole na 650 dzieci jest 6 umywalek i dwa kawałki mydła. — Bieda! — Trudno! —

— Może coś o kołnierzyczkach? Nie? Więc czerwone kokardy pod brodą to „ostatni krzyk mody"... — Wprowadzać! — Tego jeszcze nie wiedzieliśmy, co?!

To posłuchajmy o kąpieli. Są u nas w gmachu natryski. Właśnie w listopadzie wypadła uroczysta kąpiel półroczna. (U nas co pół roku, a u Was?) Otóż ten proces oczyszczający nie ma już tylu asystentów. Możnaby nawet powiedzieć, że ich brak. — Fakt: prowadzę do kąpieli dziewczęta (od 12 do 14 lat) (...jestem sobie chłopiec młody... dy... dy!) — Weszły do rozbieralni, ja poszedłem chłopcom obcinać paznokcie. Nagle przychodzi „poseł": „Proszę pana, dziewczynki strasznie krzyczą!"

Biegnę. Rzeczywiście. — Co się stało? — pytam przez drzwi. Okazuje się, że dziewczynki już się rozebrały, ale nie umieją puścić wody. W kąpielisku niema obsługi żeńskiej, a palacz krępuje się wejść. Idę do woźnej. „Możeby pani puściła wodę?“ „Kiedy ja nie umiem, zresztą nie mam czasu“. — odpowiada niewiasta swobodnie. Co tu robić? — Kazałem dziewczynkom wejść do kąpieliska, odwrócić się plecami do drzwi i nic nie widzieć. Palacz poszedł, wodę odkręcił i już. — Nic się nie zawaliło z tego powodu. Muszę już kończyć, bo idę kupować kwiateczki do klasy.

W. Dyg.

Kronika i Różne

DELEGACI WARSZAWY NA WALNY ZJAZD DELEGATÓW.

Na Walnem Zgromadzeniu członków Oddziału Warsz. Z. N. P. z dnia 9 grud. r. b. wybrano następujących delegatów na Walny Zjazd Delegatów Z. N. P.: 1. Bartecki Jan, 2. Bednarz Jan, 3. Ciesielski Piotr, 4. Dobraniecki Stanisław, 5. Dratwa Antoni, 6. Jastrzębski Jan, 7. Jodkowski Edward, 8. Juszczyk Józef, 9. Kiełczykowski Edward, 10. Rajewski Ludwik, 11. Rysiński Jan, 12. Staszewski Kazimierz, 13. Sękorska Lucyna, 14. Wiącek Stanisław, 15. Wieczorkiewicz Bronisław, 16. Wiercioch Wacław, 17. Wysocki Piotr.

Zastępcy:

1. Malanowski Piotr, 2. Wróblewska Wanda, 3. Morawski Kazimierz, 4. Roszkowski Czesław, 5. Gabrjel Janina, 6. Radlicka Stanisława.

Z SEKCJI WCZASÓW ODDZIAŁU STOŁECZNEGO Z. N. P.

1. Sekcja Wczasów Oddziału Warszawskiego organizuje w czasie feryj świątecznych **obóz narciarski w Zwardoniu** dla początkujących i zaawansowanych narciarzy.

Dla zaawansowanych narciarzy przewidziane wycieczki jedno i kilkudniowe po Zachodnich Beskidach.

Uczestnicy obozu korzystać będą z ulg kolejowych według taryfy wojskowej. Liczba uczestników została już zamknięta.

2. Doszedł do skutku projektowany od dawna kurs rytmiki i plastyki, oraz tańców narodowych z zastosowaniem do potrzeb szkoły. Na kursie prowadzone będą również lekcje inscenizacji piosenek, oraz sporządzania kostjumów. Kurs rozpoczął się w połowie listopada. Liczba zapisanych osób 25. Lekcje odbywają się w piątki i soboty od godz. 18 do 19 w szkole p. Paszkowskiej Hipoteczna 8.

3. Organizuje się dla członków Z. N. P. kurs nauki pływania i gier wodnych w basenie krytym w Domu Akademickim przy ul. Grójeckiej. Kurs prowadzony będzie przez specjalistów—fachowców. Opłata za kurs 12 zł. Zgłoszenia przyjmuje Kancelarja Oddz. Warsz. do dnia 20 stycznia 1935 r.

4. Dnia 1 grudnia odbyła się zabawa taneczna w domu Związkowym. Nastrój zabawy przemiły, co stało się zachętą dla Sekcji Wczasów do organizowania podobnych imprez częściej.

5. Organizuje się kurs sporządzania nart. Uczestnicy Kursu w czasie trzech godzinnych lekcyj wykonają narty.

Całkowity kurs wraz z materjałem wynosi 5 zł.

Zgłoszenia przyjmuje Oddz. Warszawski. Kurs dojdzie do skutku przy komplecie 20 osób.

Z REJONU VI-go.

(Insp. J. Strzelecka)

1. TESTY.

Sekcja Drugoroczności podobnie jak w latach ubiegłych (1932/33, 1933/34), opracowała testy wiadomości. Wartość stosowania testów jest podwójna, nietylko dla nauczyciela, ale i dla ucznia. Nauczyciel może stwierdzić na podstawie wyników testowania, czy odpowiednie partje materjału zostały należycie przez klasę przyswojone, czy poszczególne punkty programu dostatecznie opracował. Prócz tego wyniki testów są jednym ze środków, pozwalających nauczycielowi na objektywną ocenę wiadomości ucznia.

Wyniki testów, ogłoszone i omawiane w klasie, będą interesującym tematem wspólnego obmyślania sposobu zestawień, wykresów i t. p. Uczeń znajdzie wtedy „swoje miejsce“ w zespole klasy. Będzie to może dla niego podniętą do intensywniejszej pracy, przez

którą osiągnie lepsze miejsce w wykresie wyników następnego testowania.

Opracowane przez Sekcję Drugoroczności testy obejmują zakres wiadomości za pierwsze półrocze r. szk. 1934/35 dla klas: II, III, V i VI. Koleżanki i Koledzy z innych rejonów, zainteresowani tą sprawą, mogą zasięgać informacyj w szkole Nr. 46, tel. 8.17.06.

2. SEKCJA WYCHOWANIA.

Codzienne życie szkolne nasuwa na każdym kroku trudności wychowawcze, które jednak rozstrzygnąć tak czy inaczej trzeba. Szkoły rozstrzygają je rozmaicie, niezawsze z dobrym rezultatem. Ta rzeczywistość zrodziła potrzebę zdania sobie sprawy z metod postępowania w poszczególnych szkołach, podzielenia się wzajemnie swemi doświadczeniami, ustalenia pewnej opinji co do celowości tych czy innych metod wychowawczych. Na tem tle zarysował się program tegorocznych prac Sekcji Wychowania. Postanowiono przepracować następujące zagadnienia w następujących terminach:

11 grudnia: Stosunek szkoły do rodziców. Rozmowy nauczycieli z rodzicami.

22 stycznia: Doraźne reagowanie na przewinienia dzieci. Odwoływanie się do Kierownika.

12 lutego. Sposoby reagowania na spóźnienia.

12 marca: Co robimy z uczniami, którzy nie przygotowują lekcyj?

24 kwietnia: Organizacje uczniowskie.

16 maja: Samorząd szkolny.

Metoda pracy w Sekcji jest następująca. Nauczyciele należący do Sekcji, w ciągu miesiąca poprzedzającego posiedzenie zbierają na terenie swojej szkoły wiadomości jak dane zagadnienie w ich szkole jest stawiane, omawiają tę sprawę na Radzie Pedagogicznej i z odpowiednią piśmienną notatką przychodzą na posiedzenie Sekcji. Po wysłuchaniu sprawozdań szkół odbywa się dyskusja nad zasadniczemi stronami danego zagadnienia poczem zebrani ustalają jednolitą opinję w danej sprawie.

Sądzimy, że ta metoda pracy, pobudzająca wszystkich członków do interesowania się i skupienia się na danej sprawie przyczyni się do wyjaśnienia sobie wątpliwości i wyprostowania ciężkich dróg nauczycielskiego dnia powszedniego.

Zestawienie wpływów i wydatków kwesty, urządzonej na wiosnę r. b. przez Komitet Zbiórki Zrzeszonych Towarzystw na Kolonje Letnie.

Wpływy.

Z kwesty ulicznej	Zł.	6.203.50
Z kwesty w lokalach i w Parku Paderewskiego	„	3.695.46
Z list dobrowolnych ofiar	„	19.435.04
Subsydjum Ubezp. Społ.	„	500.—
	Razem	29.834.—

Wydatki.

Materjały piśm. i druki	Zł.	1.124.69
Stemple	„	8.—
Przejazdy	„	104.35
Manipul. P. K. O. i porto	„	32.85
Za inkasowanie list	„	356.64
	Razem	1.626.53

Podział.

Z kwesty ulicznej.

Lidze Szkol. Przeciwgr.	Zł.	604.48
Radzie Szkolnej m. W-wy	„	2.753.74
T-wo Kol. im. Markiewicza	„	364.01
„ „ „ Wawelberga	„	1.311.76
Zw. Pracy Obyw. Kobiet	„	1.169.51
	Razem	6.203.50

Z list dobrow. ofiar.

Lidze Szkol. Przeciwgr.	Zł.	7.621.04
Radzie Szkolnej m. W-wy	„	7.131.55
T-wo Kol. im. Markiewicza	„	1.310.42
„ „ „ Wawelberga	„	2.221.34
Zw. Pracy Obyw. Kobiet	„	3.665.65
Saldo na 20. IX. 34 r.	„	53.97

W SPRAWIE WYMIANY KORESPONDENCJI Z PLACÓWKAMI POLONJI ZAGRANICZNEJ.

Akcja wymiany korespondencji z placówkami szkolnemi polonji zagranicznej posiada dla kraju pierwszorzędne znaczenie. Musi być jednak planowo prowadzona. A więc można porządnie zorganizować wymianę korespondencji tylko z jedną placówką zagranicą i stale należy akcję tę rozwijać. Żądanie jednocześnie adresów do Stanów Zjednoczonych, Brazylji, Francji, Niemiec i t. p. świadczy o powierzchowności akcji i dlatego Komisja udzielać będzie po jednym a najwyżej po 2 adresy na szkołę. Nawiązując wymianę korespondencji trzeba sobie zdać sprawę z tego, że placówki polskie zagranicą są biedne, że niezawsze je stać na częste przesyłanie odpowiedzi i opłacanie porta. Uczęszcza do klas polskich przeważnie młodzież biedna robotnicza. Liczyć się trzeba z tem, że placówek zagranicą jest mało, natomiast szkół krajowych jest dużo. Gdy wypadnie udzielić odpowiedzi kilku krajowym szkołom, to koszta przesyłki przekraczają prawie możność placówki zagranicznej. Z tem się szkoły krajowe muszą liczyć. Z drugiej strony jest rzeczą pożądaną, aby jedną placówką polską zagranicą opiekowało się więcej szkół w kraju. Gdyż w ten sposób lepiej pomaga się polonji zagranicznej. Dlatego niezaniedbując kontaktu listowego indywidualnego zwrócić należy szczególną uwagę na wymianę zbiorową (klasy, stowarzyszenia młodzieży, całe szkoły) przyczem ważniejszą jest wówczas nie listy zbiorowe lecz albumy lub inne pomoce naukowe, które młodzież w kraju w ciągu paru miesięcy solidnie przygotowuje, a później jednorazowo zbiorowym listem zaopatruje. W ten sposób wymiana korespondencji będzie następować rzadziej, ale racjonalniej, dając jakiś pożytek polonji zagranicznej. Pamiętać też trzeba o tem, że poziom młodzieży zagranicą niezawsze odpowiada poziomowi odnośnie polszczyzny krajowej młodzieży i dlatego listy i opisy muszą być proste, bardzo konkretne, pozbawione romantyzmu czy czułostkowego sentymentalizmu. Listy muszą być pisane tak, aby nie dawały powodu miejscowym władzom policyjnym do ingerencji i prześladowań tych do kogo są pisane. Fakty takie miały miejsce. Aby korespondencja była interesująca trzeba w miarę możności zapoznawać młodzież z życiem polonji zagranicznej. W „Pracy Szkolnej“ Nr. 2 i następne z br. znajdują się i nadal znajdować będą wskazówki o prowadzeniu

korespondencji. **Jeszcze raz podkreślamy, że masowych adresów do wielu krajów Komisja udzielać nie będzie.** Po nawiązaniu korespondencji należy o tem powiadomić Komisję i składać jej roczne sprawozdania.

KORESPONDENCJA MIĘDZYSZKOLNA.

W związku z aktualizacją w nauczaniu korespondencja międzyszkolna, umiejętnie prowadzona, może oddać nam poważne usługi nietylko w nauce samej korespondencji oraz dostarczeniu młodzieży ciekawych i aktualnych wiadomości z kraju i ze świata, ale stać się może i powinna poważnym czynnikiem w uspołecznieniu młodzieży szkolnej. Poznanie potrzeb i niedomagań swych ziomków, zadzierzgnięte więzy przyjaźni w dzieciństwie na długo pozostaną w pamięci przyszłych członków społeczeństwa. O potrzebie takiej akcji świadczą publikowane w czasopismach dziecięcych i przez radjo prośby dzieci o nawiązanie listownych znajomości z kolegami w innych terenach Polski, a nawet zagranicą. Warszawa, jako stolica, jest specjalnie atrakcyjnym terenem dla prowincji tak ze względu na swój obecny charakter, jak też historyczny.

Na anons jednej z klas warszawskich w Płomyczku w sprawie korespondencji z dziećmi wsi odezwało się przeszło 100 szkół z różnych połaci Polski. W wielu listach została wyrażona prośba, by do akcji tej wciągnąć i inne szkoły warszawskie. Chodzi o opisy i ilustracje Warszawy, wzamian za co szkoły wiejskie pragną nadsyłać ze swoich regjonów materjały, interesujące dzieci stolicy. Sądzimy, że prośba ta jest godna poparcia i zostanie przyjęta przez Nauczycielstwo Warszawy z zadowoleniem.

Z IV GO REJONU WIZYTACYJNEGO
(Insp. Zaorski)

Na Walnem Zebraniu p. Inspektor Zaorski wygłosił referat o realizacji Statutu w szkołach powszechnych. Następnie zostało przedstawione sprawozdanie z działalności Konferencji Rejonowej za rok ubiegły 1933/34 i przedłożono plan pracy na rok 1934/35.

Postanowiono skupić pracę w trzech Komisjach:

1) Komisji Wychowania, 2) Komisji Dydaktyczno-Naukowej i 3) Komisji Badania Środowiska.

W Komisjach przepracowane będą zagadnienia: „Samorząd Szkolny“, „Poprawa prac piśmiennych uczniów“, „Wycieczki w swojem środowisku“. Organizowane będą Kursy Praktyczne oraz lekcje praktyczne w klasach III-ich i VI-ych. Dokonano wyboru Zarządu Konferencji Rejonowej w równym składzie osób z grona kierowników i nauczycielstwa w liczbie 6 członków. Na zakończenie prof. Uniwersytetu dr. Arnold wygłosił referat na temat: „Zagadnienia regjonalne w nauczaniu“. Referent specjalnie omówił teren Woli, który ma się stać ośrodkiem wycieczek dla szkół, znajdujących się w tym terenie.

WYPŁATA DODATKU MIESZKANIOWEGO DLA MĘŻATEK

Jak wiadomo, Najw. Tryb. Adm. wyrokiem z dnia 15 października b. r. Nr. Rej. 9074/32 orzekł, że gminy są obowiązane wypłacać mężatkom dodatek na mieszkanie. Chcąc przyśpieszyć wypłatę tegoż dodatku oraz wyregulowanie zaległości (niektóre od 1 października 1932 r.) prosimy zainteresowane Koleżanki o zgłaszanie na piśmie do kancelarji Oddziału w terminie od 1 stycznia 1935 r. danych, od kiedy dodatek został wstrzymany i w jakiej wysokości w stosunku miesięcznym.

Po zebraniu powyższego sporządzimy listę i wystąpimy do władz miejskich i szkolnych o dokonanie wypłaty.

KURSY DLA RODZICÓW

Rada Szkolna organizuje w poszczególnych dzielnicach szereg odczytów dla rodziców. Odczyty cieszą się wielkiem powodzeniem. Wśród prelegentów przewidziani są m. in. Kaden Bandrowski, kpt. B. Lepecki, adjutant Marszałka Piłsudskiego i inni.

S. K. P. D. D. S.

W dniu 5.XII.1934 staraniem Rady Szkolnej a pod protektoratem Pani Prezydentowej Marji Mościckiej utworzony został Społeczny Komitet Pomocy Doraźnej Dzieciom Szkolnym przy Radzie Szkolnej. Zadaniem Komitetu będzie gromadzenie funduszów na akcję społeczną Rady Szkolnej. Pod egidą tego właśnie Komitetu odbywa się zbiórka na tegoroczną gwiazdkę dla najbiedniejszych dzieci Warszawy.

SKŁADAJMY FANTY.

W dn. 2.II.1935 r. odbędzie się w gmachu Związku zabawa taneczna połączona z loterją. Dochód przeznacza się na zasilenie Funduszu Wdów i Sierot im. St. Nowaka. Fanty można składać lub zgłaszać w Zarządzie Sekcji W. i S.

Z KANCELARJI ODDZIAŁU.

Biuro Oddziału nieczynne będzie od dnia 24 do 27 grudnia włącznie.

ZGON KIEROWNICZKI SZKOŁY Nr. 27.

W dn. 2 grudnia r. b. zmarła kierowniczka szkoły Nr. 27, kol. p. p. Fligelmanowa. W pogrzebie udział wzięli przedstawiciele władz szkolnych oraz liczne grono kierowników i nauczycieli. Na cmentarzu przemawiał p. inspektor Wiatr oraz kol. Lisowski.

W. Uderzony.

To i Owo

BŁOGOSŁAWIONE WCZASY ZIMOWE CZYLI UDERZ GŁOWĄ O SMREK.

Odbyła tyle kursów, ile ich było w powiecie; a było ich kilkanaście w czasie jej pracy pedagogicznej. Przeczytała wszystkie książeczki „Jak realizować programy", a było ich tyle i takich, że wystarczyły na wywołanie zamętu w główce kol. Peli. Nie znaczy to, by do tej główki miały dostęp tylko sprawy wyżej wyłuszczone, o nie! Panieńskość kol. Peli też miała swoje prawa, które — ściszamy głos w tem miejscu — dawały znać o sobie nawet dość często i właśnie na kursach.

Pewno, że złośliwy Morcinek (Co on nagadał na urodę nauczycielek w jednej „Gazecie Polskiej"!!) powiedziałby o kol. Peli, że na każdym kursie oświadczyła się bez skutku piętnastu kolegom, że górną część dessous mogłaby nosić z takiem powodzeniem z tyłu, jak i z przodu klatki piersiowej; i że nazwisko amanta filmowego Coopera czytała tak, jak jest ono napisane.

Mybyśmy jednak tylko częściowo podzielili zdanie kol. Morcinka o kol. Peli, zgóry wykluczając złośliwość Nr. 2, jako niesprawdzoną i prawie że nieprzyzwoitą. A zamąż to istotnie bardzo wyjść chciała, ale to podobno raczej dla tradycji, niż z jakichś tam innych przyczyn.

Dlaczego jej się to nie udawało, Bóg raczy wiedzieć, bo i sama kol. Pela nie mogła zrozumieć, co było przyczyną jej niepowodzeń matrymonjalnych. Zdawało jej się, że każdy gotów oddać się w jej słodką niewolę obrączkową, a tymczasem...

Jednakże ani myślała kol. Pela peszyć się niepowodzeniem. I cóż z tego, że 6 zkolei „wczasów" wakacyjnych przeszło bez wyniku, zato teraz na wczasach zimowych w Zakopanem musi coś być!

I było!

Między uczestnikami Kursu Sportowego (Związkowego, rzecz prosta) był jeden taki, na którym zagięła parol kol. Pela. Gdzie on, tam i ona na nartach, na których więcej chodziła, niż jeździła. Ale jemu ani w głowie były jej cele. Ot, miły, rozhukany chopak, wróg niewoli małżeńskiej, z czem zresztą nie ukrywał się. Dlaczegoż więc nie miał podobać się kol. Peli i cóż w tem dziwnego, że najczęściej za nim człapała na swoich deszczułkach. Bo on też nie był w nartach silny, ale szarżować lubił.

Gromadka nartowiczów, a wśród nich i nasza para, zamierzała właśnie zjeżdżać z Gubałówki. Kol. Wacek — bo tak było na imię objektowi sympatji kol. Peli — oświadczył, że zjedzie wąską drożyną leśną. Nikt nie zwrócił na tę zapowiedź specjalnej uwagi i wszyscy, oprócz kol. Peli, ruszyli wdół zwykłym szlakiem. Kol. Pela popchnęła się za Wackiem w stronę leśnej drogi. On prowadził, zygzakując, ona — za nim. — Coś tam dogadywała przymilnie, lecz krótko, gdyż spadek stawał się coraz ostrzejszy i trzeba było uważać na nogi i kijki. Pęd zwiększał się szybko, a trasa zjazdu zwężała. W pewnej chwili, na małym zakręcie, kol. Pela traci panowanie nad sprzętem i kierunkiem, wjeżdża nogą na nogę i... katastrofa. Okrzyk upadającej ma fatalny skutek. Bo oto gdy kol. Pela wygrzebała się ze śniegu, w odległości kilkunastu metrów przed sobą ujrzała leżącego nieruchomo kol. Wacka. Nogi miał rozrzucone, na czole widniały zadrapania, a bladość pokryła twarz. Zrozumiała: obejrzał się,

usłyszawszy jej krzyk, i wywrócił się, uderzając głową o jedno z drzew przydrożnych.

Na Gubałówce ruch. Jasność śniegu oślepia i raduje. On i ona sprzeczają się zawzięcie: A właśnie, że zjadę, a ty jedź sobie inną drogą- — Ani myślę Cię puszczać! Zresztą bez kijków nie pojedziesz, bo ci ich nie oddam! Marsz za mną! I ruszyła w przeciwnym kierunku, niż proponował zeszłoroczny nasz znajomy kol. Wacek. Co miał robić? Przestawił dzioby nart w stronę rozkazodawczyni, ruszył za nią, następnie przysiągł na kijki, że dotrzyma jej towarzystwa a jednocześnie rzucił w jej stronę: — A wiesz, dlaczego chciałem zjeżdżać zeszłorocznym szlakiem?

— Wiem: chciałeś uczcić rocznicę najpiękniejszej chwili w twem życiu, t. zn. moment, który pozwolił ci pozyskać mnie, poniżej stojącą Pelę, za wierną i najdroższą małżonkę!

— Mylisz się — rzekł on — chciałem jeszcze raz uderzyć głową w smrek, aby mi klepki wróciły na dawne miejsca po tamtym wypadku.

Nie zdążył dokończyć, gdyż główna przyczyna nieporządku z klepkami stanęła swemi nartami wpoprzek na jego nartach, zdarła mu czapkę z głowy, odchyliła szal od ust i wymierzyła mu dwa gorące całusy. Uwięziony „pomyleniec" odwzajemnił się z takim rozmachem, że aż echo popłynęło w dolinę.

Potem zjeżdżali zasapani, radośni, a każde w duszy szeptało: Błogosławione niech będą wczasy zimowe, zbocza Gubałówki i smreki przydrożne!

A zatem: kawalerzy, narciarze, na start! Nie żałujcie smreków wedle dróg! Zjeżdżajcie, a może tem uradujecie niejedno samotne serce waszej koleżanki i swoje. Koleżanki narciarki, wolne jak kol. Pela, bądźcie wytrwałe, jak ona.

P. S. Gdyby jednak skutku nie było, miejcie raczej pretensję do głów, smreków, niż do mnie.

Obwieszczenie.

Do Rejestru Spółdzielni RS. VII. 1078 Sądu Okręgowego w Warszawie dnia 22 listopada 1934 roku wciągnięto następujące dodatkowe zgłoszenie:

„Spółdzielnia Mieszkaniowa Nauczycieli Szkół Powszechnych m. st. Warszawy z ograniczoną odpowiedzialnością w Warszawie". Na Walnych Zgromadzeniach z dnia 15 czerwca i 9 września 1934 roku do Zarządu wybrani zostali: Piotr Wysocki jako dyrektor, Cieszkowskiego 3, Antoni Solarski, jako skarbnik, Cieszkowskiego 3, i Jan Tichy, Chmielna 56, wszyscy z Warszawy. Zastępcy: Aleksander Kozieradzki, Nieporęcka 4 i Władysław Jastrzębski, Smolna 30, Obaj z Warszawy".

Warszawa, dnia 22 listopada 1934 roku.

Sąd Okręgowy
Rejestr Handlowy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. St. Zw.: Obawiamy się, że kol. generalizuje znane Mu wypadki niewłaściwego zachowania się rodziców w szkole. Niektóre z proponowanych przez Kolegę metod naprawy zła, np. cytowanie „zdań myślicieli o wartości szkoły", ścisła kontrola obecności rodziców na zebraniach i t. p. wydają się nam niewłaściwe a tembardziej wobec podchmielonych — jak piszecie — ojców i matek z duszami od żelazek w zanadrzu jako bronią przeciw nauczycielowi. Co do wystaw, imprez — zgoda. Opracujcie to zagadnienie dla Głosu Warszawskiego.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29

Członkowie Oddziału Warszawskiego Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie.

Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł. 1/2 str. 50 zł. 1/4 str. 30 zł. 1/8 str. 15 zł
Drobne po 10 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddziału Warszaw. Zw. N. P.—
STANISŁAW DOBRANIECKI.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

WYKAZ FIRM

w których członkowie Oddziału Warszawskiego Związku N. P. mogą otrzymywać towary na raty:

1. **Herse Bogusław** — Marszałkowska 150.
2. **Bracia Jabłkowscy** — Bracka 25.
3. **Węgierski Stan.** — (Mag. bław.) Marszałkowska 64.
4. **Tarnowski Jan** „ „ Marszałkowska 133.
5. **Efraim M.** — (wełny, jedw, koron.) Marszałkowska 125 i Długa 50
6. **Cwejko I.** — (wełny, jedw., koronki) Bielańska 23.
7. **A. G. B.** (wełny, jedw.) — Bielańska róg Długiej i Marszałkowska 143.
8. **Dütz B.** (magazyn bławatny) — Nowy Świat 33.
9. **Margot** — (konf. damska) — Wierzbowa 8, m. 2.
10. **Szyszko E.** — (konf. damska i dziec.) Marszałkowska 99.
11. **Zjednoczone Składy Sukna** (skład fabr. sukna) — Bielańska 15.
12. **Renée** (konf. damska) — Chmielna 15.
13. **Biłowicki** (konf. dziec.) — Marszałkowska 91.
14. **Matuszewski J.** (trykotaże) — Marszałkowska róg Widok.
15. **Fuchs** (trykotaże) — Nalewki 2, Marszałkowska 80 i Marszałk. 101.
16. **H. Lehr** (Skład futer) — Marszałkowska 130.
17. **Centrala Obuwia** — Krucza 25.
18. **Dobrobut** — Chmielna 27, Nowy-Swiat 41.
19. **Karmazyn J.** (skład futer) Miodowa 21.
20. **Obremski H.** (mag. obuwia) — Senatorska 27.
21. **Waszkiewicz** (prac. kraw.) — Nowogrodzka 14, tel. 271-41.
22. **B-cia Giowanoli** (pracownia krawiecka męska) — Złota 4, m. 10.
23. **Zając** (prac. kraw.) — Śniadeckich 16.
24. **Fraget** (wyr. srebrne i platery) — Marszałkowska 64.
25. **Zegrze J.** (skł. jubil.-zegarm.) — Nowy-Świat 30.
26. **Węgloblok** (skład węgla) — Ordynacka 11.
27. **Węgloterr** (skład węgla) — Złota 41.
28. **Nasza Księgarnia** (książki) — Ś-to Krzyska 18.
29. **Radjo-Jar** (aparaty fotogr. i radjowe) — Nowy-Świat 50.
30. **Grimm Sukc. i Kamiński** (gramofony) Rymarska 7.
31. **Bracia Pakulscy** (towary kolonjalne) —
    filje: Bracka 22, Marszałkowska 110, Marszałkowska 57, Raszyńska 15.
32. **Parker** (wieczne pióra) — Kancelarja Oddz. Warsz.
33. **Majchrzak Wacław** (pracownia krawiecka damska) — Wspólna 6 m. 21
34. **Halina** (pracownia gorseciarska) — ul. Chmielna 27.
35. **Stadjon** (składnica sportowa) — Królewska 31.
36. **Porembski B.** (kilimy) — Nowy Świat 19.
37. **Kierska Marja** (lekarz-dentysta) — Chmielna 2, m. 9
38. **Dagajew Czesława** (lekarz-dentysta) — Złota 42, m. 6.